

Mój dom murem podzielony

AUTOR: DOMINIK GAC

Artystka Katarzyna Szyngiera i semiotyk kultury Marcin Napiórkowski przygotowali *Przewodnik dla lewicy o prawicy*. Znamienny tytuł. Od razu wiadomo, do którego plemienia należymy – my widzowie. Nie tylko Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu, gdzie powstało przedstawienie, ale i teatru w ogóle – wszak dzięki streamingowej formule premiery fotele wałbrzyskiej widowni rozsiano po całym kraju.

■ Jesteśmy w Polsce podzieleni na dwa plemiona. To oczywiście truizm, ale i poręczne zaklęcie, które wszystko tłumaczy i niczego nie zmienia. Jakkolwiek ów podział byłby szkodliwy, niesie ze sobą pewne korzyści. Produkuje wrogów. Czyja byłaby wina, gdyby nie było lewicy, a czyja, gdyby nie było prawicy? Strach pomyśleć. Co jakiś czas wydaje się jednak, że już dość, że dłużej tak nie można, że jeszcze chwila i skoczmy sobie do gardeł. Będą ofiary, a metafora wojny domowej przestanie być metaforą.

Jak uchronić się przed katastrofą? Twórcy spektaklu zachęcają domyślnie lewicową publiczność, aby korzystając z tak przez siebie cenionej empatii, przyjrzała się przeciwnikowi. Po to, by szukać punktów – wspólnych, nie słabych. Napis na wstępie informuje, że scenariusz powstał „na podstawie wywiadów z osobami deklarującymi prawicowe poglądy”. Nie chodzi więc o ogólne typy charakterów, ale o jednostkowe i wiarygodne przypadki. Twórcy odrzucają karykaturalne stereotypy i celują w portrety z ludzką twarzą. Różnicę uwidacznia pierwsza scena.

W łaźni, gdzie rozgrywa się akcja, spotykają się Kobieta (Irena Wójcik) i Mężczyzna (Michał Kosela). Obydwoje w białych szlafrokach, z tym że na jednym z nich czerwieni się

błyskawica. Od zapoznania do rękoczynów mija ledwie dziesięć minut. Znika scena, na ekranie pojawia się okienko jakiegoś przyszłościowego lub intergalaktycznego zooma. Wójcik i Kosela (duet gra wszystkie postaci) w futurystycznych kostiumach i srebrnych fryzurach stukają w niewidoczne klawiatury i wymieniają uwagi o nieudanej symulacji, którą właśnie widzieliśmy, a która powstała na podstawie danych z Twittera i była przykładem radykalnej odmowy porozumienia – trudno bowiem dogadać się z kimś, kto bardziej niż żywego człowieka przypomina megafon. Agresja, która jest owocem tego rodzaju spotkań, rozwija się w internetowych bańkach. Naukowcy z przyszłości starają się ją zlikwidować poprzez wynalezienie formuły skutecznego dialogu. Przed nami kolejne próby. *Przewodnik...* to zapis laboratoryjnych eksperymentów i symulacji prowadzonych przez niedookreślone pokolenie przyszłości. Jego badacze twierdzą to, co i my wiemy: problem plemion i baniek, w których się zamykamy, przybrał na sile i nabrał rangi globalnego kłopotu w wyniku rozwoju technologii. Wnioskują więc, że to właśnie technologia przyniesie rozwiązanie. Futurystyczny kostium sugeruje, że prawdopodobnie tego nie doczekamy.

Na kontrastach zbudowano nie tylko relacje, ale i przestrzeń (za scenografią i światło odpowiada Milena Czarnik). Scenę podzielono na połowę. Po jednej stronie, zalanej chłodnym światłem – leżaki i balia z zimną wodą. Po drugiej – wnętrze łaźni, gorące i buchająca para. I choć bohaterowie przechodzą z jednej przestrzeni do drugiej, to wewnętrzna temperatura ich przekonań pozostaje bez zmian. Spotykamy tu wielodzielne małżeństwo, które dobrotliwą kpina rozбивa stereotypy na temat „dzieciorobów” oraz uciemnionej patriarchatem i notoryczną ciężką kobiety. Konserwatystę zatroskanego o los planety, który nie poprzestaje na lęku, ale formułuje fachowe diagnozy i trzeźwe obserwacje. Pojawia się też działaczka społeczna, która nie zgadza się na nazywanie siebie feministką, ponieważ „źle jej się to kojarzy”, a poza tym uważa, że mężczyźni powinni kobiety hołubić. Jak to się przekłada na jej relacje towarzyskie czy rodzinne? Nie wiadomo. Dopytuję nie przez zdrotną ciekawość, ale przez niedosyt. Chciałbym się o bohaterach *Przewodnika...* dowiedzieć nieco więcej. Tymczasem aktorski duet prowadzi nas przez galerię prawicowych charakterów szybkim krokiem.

Szyngiera w reżyserowanych przez siebie spektaklach korzysta z reporterskiego warsz-

TEATR DRAMATYCZNY
IM. JERZEGO
SZANIAWSKIEGO
W WAŁBRZYCHU

*Przewodnik
dla lewicy o prawicy*

tekst
Marcin Napiórkowski,
Katarzyna Szyngiera
reżyseria
Katarzyna Szyngiera
scenografia, światło,
choreografia
Milena Czarnik
muzyka, opracowanie
dźwiękowe
Jacek Sotomski

premiera online
17 kwietnia 2021

Irena Wójcik
[Kobieta],
Michał Kosela
[Mężczyzna]



fol. Tobiasz Papuczyński / Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu

tatu. Dociera do świadków historii (*Сварка* (swarka) i *Bóg w dom* w Teatrze Polskim w Bydgoszczy), czerpie z doświadczeń aktorów (*Lwów nie oddamy* w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie). W wałbrzyskim przedstawieniu także powołuje się na „przeprowadzone wywiady”. Zdaje się jednak, że rozmawiała przede wszystkim z osobami, które funkcjonują w przestrzeni publicznej i śmiało głoszą swoje poglądy. W opisie *Przewodnika...* czytamy o „wałbrzyskiej radnej i działaczce lokalnej”, „ekspertce od energetyki” i „parze popularnych publicystów”. Nazwiska nie padają, ale możemy się ich domyślać. Twórcy wyszli więc z założenia – być może słusznego – że lewicowy odbiorca o swoich prawicowych sąsiadach wie na tyle mało, że wystarczy przedstawić mu tych, którzy istnieją już w przestrzeni publicznej. Czy rzeczywiście nie ma potrzeby prowadzenia wnikliwszych badań, szukania mniej oczywistych przypadków, które mogłyby powiedzieć nam coś więcej? A może takie badania wcale nie przyniosłyby nowej wiedzy? Może temat dwóch wojujących plemion jest tyleż gorący i fascynujący, co prosty i oczywisty? Wejście w niuanse prowadzi nieuchronnie do zakwestionowania istoty podziału lub też uwidacznia mnogość innych linii, według których przebiega. Ujawnienie takiego obrazu prowadzi do kolejnego truizmu: rzeczywistość jest dużo bardziej złożona, niż nam się wydaje,

i jeśli nie chcemy jej banalizować, prosta dychotomia na niewiele się przyda.

Wydawać by się mogło, że to znakomity punkt wyjścia dla teatru – zwłaszcza krytycznego. Odkrycie pozostałych uskoków i progów, które składają się na społeczną topografię, nie przyniosłoby pewnie żadnego błyskotliwego rozwiązania, ale miałyby szansę pogłębić portret współczesnej Polski. Pozwoliłoby wyjść poza publicystykę, w której zamyka się większość opowiadanych w *Przewodniku...* historii. Większość, ale nie wszystkie. Kolejny grany przez Koselę bohater to wierzący antyklerykał, który upomina się o uznanie perspektywy poważnego i głęboko osobistego doświadczenia sakramentów. To ton niemal nieistniejący w debacie wokół Kościoła i jego wiernych. Przywykliśmy do traktowania wiary jako jednego z wielu poglądów. O metafizycznej stronie doświadczenia eucharystii raczej się nie wspomina – niekoniecznie z powodu wrogiego stosunku do religijności. W pewnym momencie bohater zaczyna gestykulować w jednocześnie wyuczony i niezręczny sposób – jakby przemawiał przed większym audytorium. I choć maluje trzeźwy obraz kryzysu Kościoła, to rodzi się wątpliwość – a może to ksiądz? Tego rodzaju zniuansowanie oddala nas od obrazu świata złożonego z klisz, do których przywykliśmy. Wydaje się więc, że to dobry kierunek – wart namysłu i eksplo-

racji. Problem w tym, że w siłę teatru krytycznego i zdolność jego wpływu na rzeczywistość wątpię sami twórcy. W przypadku *Przewodnika...* jest to kapitulacja szczególna, bo przecież przedstawienie zaadresowano do publiczności, która w domyśle powinna być gotowa – jeśli nie na rewolucję, to na brzemiennej w skutki refleksję.

W finale spektaklu słyszymy wyznanie aktorów, którzy zamiast kolejnego zaangażowanego spektaklu chcieliby wreszcie zagrać coś o miłości, po czym milkną i wykonują taneczną choreografię. Jakby sugerowali rozwiązanie problemu, który złowieszczo pobrzmiewa w zdaniu wieńczącym opis przedstawienia: „Niezależnie od tego, kto akurat wygrywa wybory, żyjemy dalej w jednym kraju. Trudno w nim będzie wytrzymać bez odzywania się do połowy współobywateli”. Może wcale nie tak trudno? Sztuka poza rozwiązywaniem i analizą sporów i konfliktów może przecież służyć i do tego, aby od nich odpocząć. Kto wie, może dzięki temu stracą na intensywności? I choć eskapizm w czasach aktywizmu nie kojarzy się najlepiej, to przecież w sztuce znajdziemy przestrzenie, w których potrafimy poruszać się swobodnie wszyscy – i nie potrzebujemy do tego przewodników. Byłoby szkoda, gdyby teatr w ferworze dyskursu zatracił umiejętność powoływania tego rodzaju światów. ■